Cena egz. 30 gr

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 11 POZNAŃ, GRUDZIEŃ 1927 ROK I.



Lam Władysław *„Na poddaszu"*

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Zbyt jeszcze bliskie nas są czasy, kiedy działał i pisał Stanisław Przybyszewski, aby móc w całej pełni objąć i wyjaśnić znaczenie jego dziejowego czynu. Staje on przed nami, jako wielki złom granitu, przytłacza nas swoim ogromem, olśniewa potęgą i ciężarem, ale zbyt blisko wyrasta nam przed oczyma, abyśmy mogli jasno i prosto spojrzeć w twarz jego monumentalności. Widzimy poszczególne złomy, patrzymy na zagięcia, rysy i skazy, ale konturu całości jednem spojrzeniem objąć nie możemy.

Nie czas więc dzisiaj, rzucać na świeżą jeszcze trumnę poety wiązankę zimno ukutych sądów, tyranizujących swą niezachw. histor. pewnością, do pulsującego i konwulsyjnie drgającego tworu przystępować z termometrem umysłu, uparcie trzymającym się zerowej obojętności. Przeciwnie, refleksji naszej, poświęconej jego dziełu powinien towarzyszyć, jak refren w piosence horacjuszowy frazes: „non omnis moriar", a celem jej winna być nie obezwartościowująca, analiza naukowa, ale poszukiwanie twórczych i żywych wartości.

Czy twór Przybyszewskiego zawiera jeszcze dzisiaj twórcze, zdolne się dalej samoistnie rozwijać wartości, czy też całkowicie zesunął się już w cień historji i dojrzewa tam w ciszy powoli do stanu kompletnej martwoty i zapomnienia — oto zagadnienie, które obecnie zająć nas przedewszystkiem powinno, — nas, którzy z chrabąszczową żarłocznością rzucamy się na wszelkie kwiaty i owoce kultury, by pszczelną pracą wydobyć z nich przędziwo pożywnego miodu.

Praca to napozór ryzykowna — należy bowiem do kanonów „zdrowego rozsądku" opinji literackiej polskiej, że rola Przybyszewskiego się zakończyła, że jego czyn duchowy wydał już owoce, rozwinął się, dojrzał i przekwitnął — jesteśmy obecnie świadkami, jak w świeżą jeszcze trumnę poety wybija się gwoździe historycznych zasług, mających ponad wszelką wątpliwość udowodnić, że nawet już kadzenie jałowcem po atmosferze „przybyszewszczyzny" jest najzupełniej zbyteczne i niepotrzebne.

Aby się przekonać, jak karykaturalnie śmiesznem jest takie oskorupianie historycznemi kategorjami czynu Przybyszewskiego, posłuchajmy świadectwa Stanisława Brzozowskiego, które przez uchwycenie zasadniczego momentu w dziełach mistrza staje się niesłychanie cennym dokumentem psychologiczno-kulturalnym: „Stanisław Przybyszewski oswobodził mię z najniebezpieczniejszej dla zmysłu prawdy i życia jednolitego niewoli, — dzięki niemu przekonałem się, że można żyć na stanowiskach duchowych, nakazanych nam przez poczucie wewnętrzne prawdy, nawet wtedy, gdy nie mamy w myśli naszej żadnych środków utrzymania się na nich. Z punktu widzenia naturalizmu, z punktu widzenia wszelkiego bezdziejowego intelektualizmu, człowiek jest tylko przejściowym momentem niezależnych od niego procesów, w jego ramach jesteśmy tylko narzędziem sił nieznanych i tworzących rzeczy nieznane, czem jest człowiek, jako współuczestnik bytu, o tem byłoby nawet rzeczą śmieszną wspominać. To nie było stanowisko Przybyszewskiego: w ręku sił, które mię wyłoniły, może być los mego ciała jego szczęście lub nieszczęście, ale dusza i los jej należy tylko do mnie, i nie dam niczemu swego przeświadczenia, prócz temu, co wypływać będzie ze źródeł, jak sama ona duchowych; w naszym wnętrzu, dla naszej duszy istnieje tylko jedna powaga: ona sama i chociażby takie stanowisko otwierało przed nią perspektywę trwającej całe życie beznadziejnej rozpaczy, nie wolno jej wybrać innego życia pod grozą utraty swobodnej samowiedzy własnej. Ta swoboda być może złudzeniem, ale w granicach mego własnego przeświadczenia, mej własnej duszy ja zakładam własne prawodawstwo. Przybyszewski dał mi tę rzecz najcenniejszą: bezwzględne rozumienie prawdy, **dzięki niemu, nie zastygłem na stanowisku asystującego przy życiu własnej duszy widza, rozszerzającego zakres swego wewnętrznego repertuaru dla celów duszoznawczych.** — Przybyszewski nie obiecywał nic, ale ukazywał, że każda dusza ma w sobie granit całkowitego wyrzeczenia się szczęścia, dostępu do uciemiężającej rzeczywistości, i że na tym gruncie, nie władając niczem, nawet treścią własnej duszy, możemy być wobec niej Sobą. — **Jemu zawdzięczam całe życie duchowe".** (Idee — Wstęp. Str. XV—XVIII.).

Oto co wyczytał w dziełach Przybyszewskiego umysł taki głęboki, szczery i twórczy, jakim był Stanisław Brzozowski. Przezwyciężenie pesymistycznego naturalizmu, prowadzącego do praktycznego oportunizmu i bezwoli, stanowisko i nastawienie wobec siebie i świata, z którego rozciągają się dalekie i kresu nieznające perspektywy twórczego życia duchowego — oto główne wartości, stanowiące nie tylko o historycznej zasłudze poety w epoce formowania się młodopolskiej kultury, ale gwarantujące także żywot dziełu jego, tak długi, póki istnieć będą tworzyć pragnące, indywidualności ludzkie.

Dzisiaj w okresie ogólnej tępoty, martwoty i zastoju, w atmosferze błyszczącego i obezwartościowanego frazesu, w epoce sentymentalnego epigonizmu przeżytych wielkości i świetności uwiędłych, w której głównym postulatem jest stworzenie nowego świata wartości, dzieło Stanisława Przybyszewskiego może i powinno stać się potężnym zaczynem przyszłości

Konstantyn Troczyński.

A żaden naród jeszcze... od stworzenia świata... nie był wdzięcznym za wsteczną impulsję; ale owszem zacierał wszelkie ślady podwójnie wybitych kroków swoich i wstydził się, jeżeli przeszłość swoją znów przed sobą w przyszłości zobaczył.

Słowacki.

METODY PRACY

NASZE DĄŻENIA

Niejednokrotnie już podnoszone zarzuty zarówno ze strony poprzednich władz związkowych, jakoteż ze strony poszczególnych towarzystw Tomasza Zana w sprawie mało ożywionego kontaktu, skłoniły Zarząd Główny do poważnego zajęcia się tem zagadnie-



Władysław Lam — *Jaracz*

niem. Rzecz musiała się stać przedmiotem głębszych rozważań również z tego powodu, ponieważ bez pomyślnego rozwiązania tej kwestji nie można nawet mówić o realizacji zadań, jakie zakreślił sobie nowowybrany Zarząd Główny. Zbytecznem jest też, jak nam się zdaje, obszerne wykazywanie, że brak spowodowany niedopatrzeniem interesów ogólnych organizacji przez obiedwie strony zarzut podnoszące (boć trudno przypisać winę wyłącznie jednej z stron zainteresowanych!) może być zupełnie usunięty jedynie przy zgodnem współdziałaniu. Zarząd Główny postanowił zrobić początek, by jednocześnie usunąć możliwość oskarżenia go o niedbalstwo pod tym względem.

Wśród nasuwających się, bardzo różnorodnych sposobów ożywienia kontaktu, jeden wydał się nam szczególnie ponętnym i najgodniejszym zastosowania. Pragniemy mianowicie informować Zanowców o naszych usiłowaniach i zamiarach przy równoczesnem ujawnianiu życzeń pod ich adresem skierowywanych. W tym celu przystępujemy, po uprzedniem porozumieniu się z redakcją „Młodzieży Sobie", do artykułu wstępnego z cyklu komunikatów Zarządu Głównego Zw. T. T. Z. Żywimy uzasadnioną nadzieję, że sposób załatwienia sprawy, na jaki zdecydowaliśmy się, spotka się z ogólnem zadowoleniem wśród Zanowców.

— — — — — — — — — —

Pierwszą czynnością Zarządu Głównego, bezpośrednio po ustanowieniu programu pracy, musiało być z konieczności opracowanie szczegółowego planu realizowania powziętych zamierzeń. Oczywiście fakt zdecydowania się na takie, a nie inne środki pomocnicze w działaniu nie przesądza bynajmniej konieczności zupełnego stosowania się do nich. Wszystkie one muszą przejść przez próbę praktycznego użycia, której wynik dopiero zadecyduje ostatecznie o dalszem ich stosowaniu, względnie odrzuceniu. — Otóż próbie tej będą się przyglądały zarządy wszystkich ośrodków idei filomackiej, — przebieg jej i wynik nie ujdzie uwagi żadnego Zanowca, szczerze interesującego się sprawą. Zatem, jak widzimy, do stanowienia o użyteczności, lub zbędności środków realizacji programu wybranych przez Zarząd Główny, będą powołani przedewszystkiem ci adepci idei Tomasza Zana, którzy zajęci pracą organizacyjną na terenie poszczególnych towarzystw, nie mają zamkniętych oczu na interesy i potrzeby całego Związku. Do nich też apelujmy, by nam służyli pomocą przez wyrażanie opinji o naszych usiłowaniach i postanowieniach. — Przejdźmy jednak do rzeczy właściwej. Chodzi nam przecież o zakomunikowanie Czytelnikom pewnych wiadomości. Najpierw więc aktualna sprawa wizytacyj. Wiadomo Zanowcom z ostatniego okólnika, że na jednem z zebrań Zarządu Głównego oznaczono pierwszą serję wizytacyj towarzystw. W myśl życzeń wyrażonych na ostatnim Zjeździe Delegatów, pragniemy odwiedzić wszystkie towarzystwa



w skład Związku wchodzące. Wobec błędnego, a jak się zdaje, ogólnie przyjętego zapatrywania na rolę wizytacyj, chcemy na tem miejscu wyraźnie podkreślić, że jedynym ich celem jest zacieśnienie węzłów między ośrodkami krzewienia idei filomackiej a Związkiem. A więc nie należy na wizytatora patrzeć jak na kontrolera, lecz jak na doradcę i szczerego przyjaciela. Jeżeli już dotknęliśmy pośrednio tematu konsolidacji Związku, to dołączyć musimy gorące życzenie Zarządu Głównego, aby jaknajliczniejsze grono Zanowców korzystało z zaproszeń na uroczystości organizowane przez niektóre T. T. Z. — Z prawdziwą radością trzeba przyjąć fakt, że liczba urządzanych imprez wzrosła w ostatnim czasie znacznie. Na przyszłość prosimy nas uwiadamiać o każdem tego rodzaju przedsięwzięciu, abyśmy mogli w miarę czasu także z swej strony zadokumentować współpracę oraz łączność.

Z kolei wypada poruszyć sprawę mniej przyjemną, dla nas nawet bardzo przykrą. Chcielibyśmy doprawdy wiedzieć, co jest przyczyną tak zawziętego milczenia zarządów kół prowincjonalnych Tomasza Zana? Na pierwszy okólnik rozesłany do każdego z towarzystw, krótko po ukonstytuowaniu się nowego Zarządu Głównego, otrzymaliśmy jedną tylko odpowiedź. Jest to tembardziej niezrozumiałe, ponieważ wspomniany okólnik zawierał postanowienie dotyczące kwestji bibljoteki ruchomej Związku. Czyżby więc kierownicy towarzystw zapomnieli nawet o potrzebach własnych ośrodków pracy filomackiej? A może też przypomnienie słusznych pretensyj w sprawie zalegających składek spowodowało to zwlekanie z odpowiedzią?! Ażeby wykazać faktyczną potrzebę w jakiej znalazł się Zarząd Główny, wystarczy nadmienić, że kasa Związku świeci obecnie zupełną pustką. Nawet koszt rozesłania drugiego z rzędu okólnika trzeba było pokryć z kwoty pożyczonej. Sądzimy, że ta wzmianka wystarczy do opamiętania czynników, które są powołane do wykonywania obowiązków zaciągniętych wobec Zarządu Głównego. Jeżeli kwota, wyznaczona zresztą przez same towarzystwa, okazała się zbyt wielka, prosimy ją zmniejszyć, ale przysyłać regularnie.

Jesteśmy już przekonani, że to napomnienie będzie ostatniem, i że Koledzy nie pozwolicie na obniżającą powagę całego Związku, żebraniną u ludzi postronnych.

Nakoniec jeszcze kilka słów w związku z wysuwanym od dość dawnego czasu postulatem zasilania artykułami naszego pisemka „Młodzież Sobie" przez ogół Znowców. Nie ulegamy już złudzeniu, że rychlej czy później można się będzie obyć zupełnie bez pomocy byłych Zanowców, stojących dziś przeważnie zdala od całego ruchu filomackiego. Z drugiej jednak strony nie tracimy nadziei, że z biegiem czasu zdołamy pozyskać dla pisemka szersze grono stałych korespondentów wśród przodowników na niwie pracy filomackiej. Co byśmy na tem zyskali? Przedewszystkiem znalazłoby się na łamach naszego miesięcznika więcej rzeczy aktualnych, jeżeli chodzi o rozwój i potrzeby organizacji. Nie chcemy odmawiać starszym kolegom spostrzegawczości, uważamy jednak, że pracownik spotykający się niemal codziennie z niedomaganiami organizacji i sposobu pracy, będzie mógł trafniej oraz właściwiej wyłożyć wymagania chwili aniżeli najbardziej z ideą zżyty, lecz na uboczu stojący obserwator. Za tą korzyścią druga zupełnie zresztą z pierwszej wynikająca — charakter pisma stałby się niewątpliwie bardziej swoistym. Nie można tu zataić ujemnej strony takiego postawienia sprawy. Mianowicie poziom miesięcznika obniżyłby się bezsprzecznie. Jeżeli jednak wnikniemy w cel pisma, to przekonamy się o przewadze korzyści nad tą nawet poważną stratą.

Tych kilka uwag do przemyślenia Zanowcom!

J. Wojciechowski.

DZIAŁ OGÓLNY

WŁADYSŁAW LAM A NEOKLASYCYZM WSPÓŁCZESNY

W pierwszych dwudziestu latach naszego stulecia panuje w malarstwie niepokój. Kilka sprzecznych z sobą kierunków walczy o prawo bytu. Tu i ówdzie pokutuje jeszcze akademizm datujący z połowy ubiegłego wieku, lecz u szczytu powodzenia jest impresjonizm, ostro przeciwstawiający się jemu. Futuryzm, kubizm, ekspresjonizm, formizm, walczą z tradycją, z impresjonizmem, jak i miedzy sobą.

Z tego chaosu pozostały dzisiaj już tylko niedobitki. Z trzecim dziesiątkiem 20 w. rozpoczął się zwarty zwrot na całym froncie — we Włoszech, Francji, Niemczech, w Polsce — ku zasadom klasycyzmu. Kierunki poprzednie nie pozostały jednak bez wpływu. To też współczesny neoklasycyzm przybiera rozmaite kształty u poszczególnych artystów, zależnie od tego, jakim oni wpływom uprzednio ulegali, z jakiej szkoły wyszli, i jaki jest stopień ich indywidualności. Niektórzy malarze, szczególnie włoscy, zwracają się z całą świadomością do studjum renesansu włoskiego 15 i 16 wieku, czasem nawet wyraźnie wzorują się na mistrzach minionych epok. Większość jednak tworzy formy zupełnie nowe, a tylko zasady operowania niemi są te same, co u mistrzów klasycznych. Odgrywają oni w stosunku do sztuki starożytnej podobnie samodzielną rolę, jak Lionardo lub Rafael, i różnią się bardzo od pseudoklasyków końca 18 i początku 19-go wieku, którzy naśladowali ślepo utwory antyczne, choć właściwego ich ducha nie rozumieli.

Neoklasycyzm rozwinął się w Polsce w całej pełni, a do najwybitniejszych jego przedstawicieli należy niedawno temu zmarły Eug. Zak, Wacław Borow-

ski, Władysław Skoczylas, Tymon Niesiołowski, Ludomir Śleńdziński, Władysław Lam i inni.

Obrazy Władysława Lama, podobnie jak wszystkich neoklasyków cechuje zwartość kompozycji, uproszczenie kształtów, wyrazista linja konturu, spokojne i jednostajne płaszczyzny barwne. Ta właśnie architektoniczna prawidłowość w rozkładzie mas kompozycyjnych, które się równoważą, zbliża sztukę Lama do sztuki klasycznej dojrzałego renesansu.

W pierwszym okresie swej twórczości, posługiwał się artysta celową deformacją kształtów rzeczywistości, które podporządkowywał kompozycji obrazu, potęgując równocześnie wyraz. (Porównaj dołączoną reprodukcję „martwej natury"). Były to echa kubizmu czy formizmu, które w ostatnim czasie ustąpiły zupełnie. Lecz kompozycja równie ważną odgrywa rolę, jak dawniej. Obrazy dzisiejsze artysty cechuje naturalizm który — co jest momentem bardzo ważnym — jest tylko nowym sposobem wypowiadania się artysty, a nie celem samym w sobie. (Por. reprodukcje „Chłopca na poddaszu" i portret Jaracza). Naturalizm ten jest ujęty w pewne ściśle ograniczone ramy, występuje jednak bardzo wyraźnie w porównaniu z twórczością Zaka*), do którego Lam pod innemi względami jest bardzo zbliżony.

Postacie Lama przepojone są sentymentem, podobnie jak u Zaka. Jest to nieodłączny od malarstwa polskiego romantyzm, który nawet w impresjoniźmie polskiem przybrał zupełnie swoiste cechy. Obrazy Lama owiane są głębokim i szczerym nastrojem łagodnej zadumy. Powtarza się szczególnie często dziwny, przejmujący uśmiech, podobny, a jednak za każdym razem inny. W przeciwieństwie jednak do Zaka umie Lam owiać melancholją portretowaną osobę, nie pozbawiając jej własnych rysów charakterystycznych. To też każda postać jego jest równocześnie poważnem studjum psychologicznem. Bo artysta wczuwa się w tak odrębne indywidualności, jak w główki dziecięce, chłopców grających w karty, typ pijaka, starca znękanego życiem lub typ swawolnej dziewczyny. Głęboka, wrażliwa dusza artysty rozumie najrozmaitsze odmiany psychik ludzkich, nadaje jednak im wszystkim, coś z własnej subtelności. A wyraz przepełnia nietylko twarze, ale całe postacie. Szczególnie silną ekspresję posiadają ręce. Koloryt, utrzymany w barwach lokalnych, łagodnych i stonowanych, niezmiernie harmonijny, odpowiada zarówno zasadom kompozycyjnym obrazów, jakoteż ich nastrojowi. Obrazom olejnym nie ustępują świetne miedzioryty i drzeworyty, z których dwa, przedstawiające pejsaż i główkę chłopca, dołączyliśmy do czwartego numeru naszego pisma.



Bogaty talent nie zasklepia się w jednej technice i w jednym temacie, tylko szuka wielu dróg wypowiedzenia się. Lam wykazuje niewyczerpaną energję i pomysłowość. Każdy jego obraz jest dalszym krokiem naprzód, każdy wnosi nowe wartości do sztuki. Artysta należy do tych niewielu, którzy nie zatrzymują się nigdy, a idą ciągle dalej w przyszłość.

Irena Głębocka - Piotrowska.

*) Por. St. Zahorska: Eugenjusz Zak: — Monografje artystyczne, T. XV. Warszawa 1927.

KRYTYKA TEATRU NATURALISTYCZNEGO

(Dokończenie).

Powróćmy teraz do naszej interesującej tezy o utopijności idei teatru naturalistycznego. Długie dzieje tego teatru są najlepszym tej tezy dowodem. Szekspir w swoich inscenizacjach (jak zresztą Grecy w teatrze klasycznym), ograniczył się do jednego czynnika iluzji, zdając całą resztę na wyobraźnię widza. Tym czynnikiem był aktor, jego postać i czynność jego organów mowy. To ograniczenie, ta, jak chce teatrologja XIX wieku, niedoskonałość tych inscenizacyj, była w istocie jedynym właściwym sposobem wystawiania dramatów Szekspira. W tym fakcie ujawnia się cała potęga artystycznej intuicji tego genjalnego dramaturga. Wiedział on, że dzieło sztuki w pełni istnieje wcale nie w swym realnym kształcie, ale tylko w świadomości receptora, widza, wiedział to, co dopiero niedawno naukowa estetyka ze zdumieniem i z iście filozoficzną radością stwierdziła. Bez odbiorcy niema dzieła sztuki. To też nie o doskonałość fizyczną, materjalną sztuki powinno artyście chodzić, ale o to, żeby istota tego dzieła, idea, czyli właściwie pełna jej postać wyobrażeniowo-pojęciowa w nieskalanej przez fizyczne pośrednictwo formie do świadomości widza się dostała. Szekspir wiedział, że wystarczy jednym tylko czynnikiem zaznaczyć wymiary tego kompleksu myślowo—uczuciowego, który stanowi dzieło sztuki, aby zamierzony efekt osięgnąć. Z tego też samego powodu silniejsze

wrażenie czynią reinhardtowskie inscenizacje Szekspira, które są do swego pierwowzoru bardzo zbliżone, aniżeli inscenizacje ściśle naturalistyczne z całem tromtadrata dekoracyj i kostjumów.

Po Szekspirze zaczęto wyobraźnię widza odciążać stopniowo odejmowaniem jej coraz to innych kompetencyj twórczych, aż nareszcie nie wolno się było widzowi niczego więcej domyślać. Wszystko pokazano mu na scenie. Ale tu zaczęła się ta geszefciarska zachłanność ułatwiaczy mścić. Widz przestał się coprawda móc domyślać, ale musiał zacząć — zamykać oko i patrzeć przez palce. Iluzja naturalistyczna nigdy nie była zupełna, nawet wówczas, kiedy drzewa szumiały, strumyki szemrały, ptaki śpiewały, armaty strzelały, burze grzmiały, pioruny błyskały itd. Bo czyż jest rzeczą prawdopodobną, żeby chociaż akcja jednego aktu mogła się odbywać na jednem miejscu? A taka niedokładność korci równie silnie, jak chwiejące się dekoracje płócienne.

To jedno, to szyderczy śmiech materji, która broni swej „tożsamości faktycznej" i nigdy nie będzie niczem więcej, jak tem, czem jest. Jeżeli chodzi o przestrzeń, która przecież jest życiowo najistotniejszym składnikiem rzeczywistości, teatr naturalistyczny liczyć musi na — wyrozumiałość widza. Czyż nie lepiej było pozostać przy chętnej współpracy jego wyobraźni? No, ale ostatecznie trudno było ciągle stwarzać Szekspirów!

Gorzej, że widz w teatrze naturalistycznym nietylko zmuszony jest niedostrzegać usterek, ale że dziś już nawet musi nie chcieć widzieć pewnych swoich reakcyj uczuciowych. Reakcje te budzą t. zw. przez Witkacego „bebechowe wstrząsy". I tu zaczyna się najprawdziwsza katastrofa teatru naturalistycznego. Przeżywanie widza z postaciami dramatu, to nieuniknioną staje się sytuacja, kiedy widz zacznie się wstydzić za bohatera, w którego się wczuł, i z którego decyzjami i czynami musi się moralnie solidaryzować. Ale widz kryje te wstydy i nieprzyjemności przed samym sobą, kryje je dlatego, że wstydzi się swej własnej naiwności, przez którą dał się nabrać na to, żeby być współwinowajcą. To doprowadziło do zbanalizowania całej współczesnej popularnej dramaturgji, to doprowadziło do przewagi farsy i komedji nad dramatem i tragedją. Jest to zupełnie ludzkie. Jak już współprzeżywać rzeczy przykre, to niech się one przynajmniej przyjemnie kończą!

Konkretyzując fikcję swej rzeczywistości, teatr naturalistyczny przygotowywał sobie nieświadomie sromotną śmierć. Ale, jak zwykle, ze zniszczenia rodzi się nowe życie. Naturalizm odkrył dla teatru wogóle — przestrzeń. Jest to odkrycie ogromnie doniosłe, bo bez niego żaden nowy teatr nie byłby możliwy.

Reasumując powyższe rozważania, stwierdzamy, że zasada ekonomji, o której była mowa na początku niniejszego artykułu, jest w teatrze naturalistycznym pogwałcona. Daje się coprawda dużo, ale wcale nie w najprostszy sposób, czego efektem jest to, że nie daje się nic. W teatrze tym zupełnie rozbita jest jedność wrażenia. Do świadomości widza tłoczy się bowiem przez dwa główne zmysły, wzrok i słuch, taka masa przeróżnych, bardzo luźno skoordynowanych wrażeń, świadomość zostaje obciążona takim ogromem pobocznych zupełnie szczegółów, że dające się w rozwoju tego teatru zauważyć coraz to energiczniejsze rozwadnianie, banalizowanie i upraszczanie treści jest wymogiem konieczności, jeżeli widz wogóle coś ma z akcji dramatu rozumieć. Dlatego to w dramacie naturalistycznym dzieje się właściwie tak mało, a tak dużo przewala się przez scenę postaci i tak wiele wysypuje się w przestrzeń bezefektownych słów. Doprowadziło to do tego, że naładowany treścią dramat w rodzaju „Nieboskiej" staje się widowiskiem zupełnie niezrozumiałem. Trzebaby każde słowo wydymać do trzykrotnej conajmniej rozciągłości czasowej, aby widz wogóle mógł się połapać w treści akcji. Najstraszniej jednak rozbijają tę jedność wrażenia associacje życiowej rzeczywistości, które każde słowo i każdy gest w umyśle widza budzą. Ileż to razy widz przyłapuje się na nieuwadze, ponieważ poniosło go wspomnienie, wywołane przez jakiś szczegół widowiska! Wolimy już zupełnie pominąć milczeniem wprost operową karykaturalność wiersza w teatrze naturalistycznym. Walka między wierszem a sztafażem naturalistycznym w takim np. „Kordjanie" jest widowiskiem naprawdę przykrem.

Koniecznem byłoby jeszcze dowodzenie faktu, że teatr naturalistyczny bynajmniej nie wyczerpuje możliwości tworzywa, czyli tego materjału, który ma do dyspozycji, a który jest wprost przeogromny. Wszelki estetyczny walor przestrzeni scenicznej, postaci aktora, oraz słowa — jest w tym teatrze poprostu znegowany.

I tak oto, wdeptawszy w ziemię gruzy teatru naturalistycznego, wspominając jego pamięć z rozrzewnieniem i wdzięcznością, moglibyśmy zacząć budowę nowego teatru. Wszelkie jednak teoretyzowanie a priori kryje w sobie dwa niebezpieczeństwa: możliwość ośmieszenia się i, co gorsza, możliwość sparaliżowania wszelkiej rzeczywistej twórczości. Dlatego też wybór formy przyszłego teatru pozostawiamy jego twórcom, przekonani, że w naszych negacjach była dostateczna ilość momentów pozytywnych, z których łatwo stworzyć sobie obraz możliwości czystego teatru.

Jan Ulatowski.

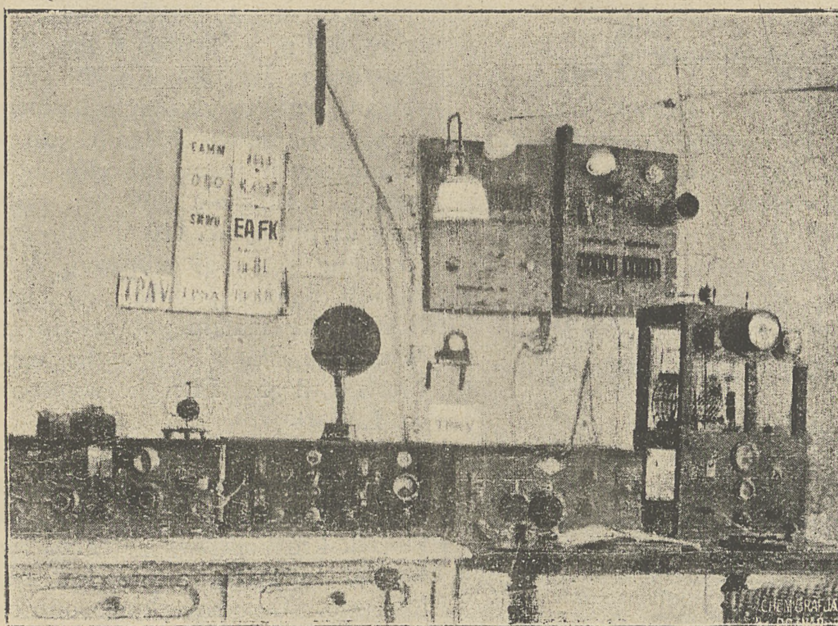
APARAT NADAWCZY

Wielu zapewne z czytelników posiada aparaty radjo-odbiorcze i słyszało nieco o tajemniczych ruchach eteru; jak się jednak ruchy te wytwarza i jak się je zmusza do przenoszenia na odległość myśli ludzkich, o tem, prawdopodobnie, większa część czytelników małe ma pojęcie.

W drugiej połowie wieku 18-tego sławny fizyk Brandley poraz pierwszy stwierdził istnienie fal ete-

rui w skromnej swej pracowni. wśród najgorszych warunków pracy stwarzał podwaliny wielkiego wynalazku. W kilkanaście lat później fizycy Hertz, Maxwell, Poulsen i inni wzięli się gorliwie do pracy mającej na celu zbadanie istoty fal elektromagnetycznych. Tak kolosalne spopularyzowanie radja, na jakie dzisiaj patrzymy, zawdzięczamy jednak w największej mierze Marconiemu. Radjo zawdzięcza przeciwnie. Zasięg przy użyciu śmiesznie małych energji wzrósł nieprawdopodobnie. Teraz. zwykły sobie „radjota" przy użyciu minimalnej energji porozumiewał się na tysiące kilometrów i był ze siebie i ze swych nowych fal zupełnie zadowolony.

Ten nowy stan rzeczy zaczął nasuwać zupełnie nowe poglądy, myśli i zdania; dotychczas jednak nikt nie zdołał wytłomaczyć, dlaczego tak jest. W ostatnich latach (26, 27) „krótkofalarstwo" stało się już dosyć popularne; Polska niestety stoi dziś jeszcze pod tym względem daleko w tyle. Nasi zachodni sąsiedzi bardzo nas w tej dziedzinie prześcignęli. Poszczególne wysiłki amatorów różnych państw zostały z czasem zespolone w A. R. R. L. (American Radio Relay League). Z jej inicjatywy został zwołany w r. 1925 kongres amatorów do Paryża, celem omówienia spraw interesujących ogół amatorski. Kongres ten, w którem wzięło udział 37 przedstawicieli różnych państw, zakończył się założeniem Związku Międzynarodowego Radio Amatorów (I. A. R. U.). Ustalony został również na tym kongresie podział fal między poszczególne państwa oraz podział znaków wywoławczych (Polska otrzymała TP.). Zatwierdzono również ważność skrótów, używanych w komunikacji krótkofalowej. które wytworzyły się z biegiem czasu.



Stacja T P K V.
Od strony lewej
Odbiornik zwykły (2-V-0)
Amplifikator (3 LF)
Odbiornik krótkofalowy (Bourne 0-V-1)
Nadajnik (X-mitter)

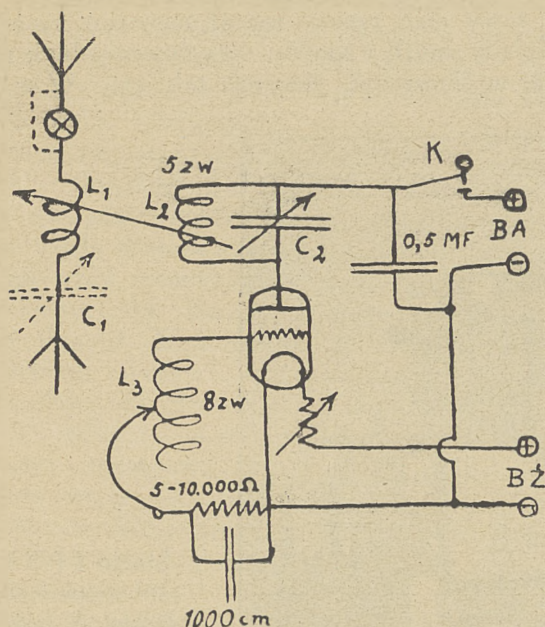
również swój szybki rozwój wojnie światowej. Około roku 1910 pierwszy raz dwa kontynenty — Ameryka i Europa — porozumiały się drogą radjową. Teraz jest zupełnie na porządku dziennym komunikacja Europy z Australją. a chcąc sobie porozmawiać, ot — tak, jak telefonem z przyjacielem, z Ameryką, trzeba się tylko wybrać do Londynu i zamówić rozmówkę w dyrekcji poczt i telegrafów. Takie stacje przedstawiają się dla każdego jako szczyt wiedzy ludzkiej, szczyt ogromu i komplikacji. — Nie przeczę, jest to wielki tryumf ludzkiego genjuszu; istnieje jednak, można śmiało powiedzieć, jeszcze większy sukces. Przytoczę jednak tymczasem kilka niezbędnych cyfr.

Do komunikacji na większe odległości (10—18.000 klm.) używało się do niedawna wyłącznie fal o długości 15—30.000 m.; anteny, których długość mierzy się w kilometrach promieniują olbrzymią energję, wyrażające się w setkach i tysiącach kilowatów. Są to prawdziwe kolosy techniczne. Jednak na falach przeznaczonych dla eksperymentów amatorskich, cała ta sprawa miała się jakoś inaczej. Przeciętny amator zdobywa się z wysiłkiem na 50-cio watową stacyjkę, a mimo to gada sobie z kolegą po fachu na odległość 200 lub 400 kilometrów. Ten fakt zaalarmował władze i spowodował je do obmyślenia odpowiedn. ustawy, która zabroniła amatorom używania fal począwszy od 200 metrów. Rogoryczeni amatorzy przenieśli się na fale im przeznaczone z tem mniemaniem, że fale te nie dadzą ani w setnej części tak dobrych wyników. Rzecz miała się jednak zupełnie

Z kolei podam teraz kilka uwag, dotyczących budowy nadajnika krótkofalowego, Zapyta mnie może który z czytelników, jaki układ jest najlepszy? — Otóż odpowiem mu. że każdy układ jest dobry. Najbardziej rozpowszechnionym układem ze względu na łatwość strojenia jest układ Hertley'a; jednakże układ Meissnera jest nieco tańszy. Ponieważ u większej części radjofilów kieszenie świecą pustkami, opiszę więc ostatni typ nadajnika.

W nadajniku tym mamy trzy obwody drgające: obwód płytki, siatki i anteny. Obwód płytki dostrajamy do obwodu anteny; w tym celu obracamy wolno kondensator anodowy i baczną zwracamy uwagę na

żarówkę, znajdującą się w obwodzie (antenowym. W chwili, gdy żarówka zabłyśnie*), obwody te są w rezonansie. Należy wypróbować doświadczalnie najkorzystniejszą ilość zwojów cewki antenowej; w tym celu budujemy kilka cewek, n. p. 1. 2, 3, 5



CEWKI L_1, L_2, L_3 wykonujemy z drutu miedzianego, gołego, grubości 2—3 mm. Cewka L_1 musi być tak osadzona, by można ją przesuwać względem L_2; L_2 i L_3 są ze sobą sprzężone na stałe. Średnica cewek wynosi 12 cm. Kondensator C_2 jest to kondensator o pojemności 270 cm. Budujemy go z kondensatora o pojemności 1000 cm i przez wyjęcie połowy płytek rotora i statora przystosowujemy go do nadajnika. C_1 nie jest konieczny. Koszt nadajnika nie przekroczy ceny 30 zł.

7 zwoi. Obwód siatki nie jest strojony kondensatorem, cewka jest połączoną z katodą przez odpowiedni włącznik, który umożliwia włączenie mniejszej lub większej ilości zwoi. Staramy się w każdym razie otrzymać maksimum natężenia prądu antenowego.

*) Po dostrojeniu stacji, należy żarówke bezwarunkowo spiąć na krótko, lub zupełnie wyłączyć.

Jako antenę nadawczą użyć można każdą dobrze izolowaną antenę odbiorczą; przeciwwagę rozwiesić można w pokoju, lub zamiast niej użyć z równym powodzeniem uziemienia. Napięcie anodowe czerpać można z sieci oświetleniowej; należy jednak przedtem stwierdzić, czy jest to prąd zmienny, czy stały. W pierwszym wypadku nie należy nadawać podczas audycji radjowej, gdyż przeszkadza to bliżej położonym odbiornikom. Jako lampę nadawczą zastosować można każdą lampę odbiorczą o większej mocy, jak n. p. Philips B 406, B 403, C 507, C 509 lub Telefunken RE 504, RE 209. Można również zastosować jakąkolwiek lampę nadawczą. W żadnej z powyżej wymienionych lamp nie należy przekraczać przepisanych przez fabrykę maksimum napięć anodowego i żarzenia. Wyżej opisanym nadajnikiem przy użyciu tylko 110 V napięcia anodowego i zastosowaniu lampy głośnikowej „Vavo" (charakerystyka jej jest bardzo podobna do charakterystyki Philips B 406) otrzymałem połączenie z Anglją, Szwecją, Włochami, Danją i Holandją przy przeciętnej sile odbioru r 2—4. Energja wypromieniowana wynosiła ca 1 Watt.

Jednak przed zbudowaniem nadajnika radziłbym czytelnikom, mającym zamiar rzeczywiście poważniej na tem polu popracować, zbudować wpierw odbiornik krótkofalowy i dobrze się zapoznać z techniką fal krótkich, a przedewszystkiem z alfabetem Morsego. Opisem takiego odbiornika zajmę się jednak w jednym z następnych numerów niniejszego pisma.

Po wypróbowaniu nadajnika i stwierdzeniu jego działania należy **bezwarunkowo** zawiadomić o próbach Polski Klub Radjo Nadawców (P. K. R. N.) Podaję zaraz adres, na który należy przesyłać zgłoszenia: inż. J. Morzycki, Warszawa, Narbutta 30 (sekretarjat P. K. R. N.).

W. Szubert.
(T P K V)

WARTOŚĆ ZROZUMIENIA

I.

Cokolwiek chcemy wybaczać — musimy pierwiej zrozumieć. Gdyż tylko po zrozumieniu można wybaczać (ściśle — **usprawiedliwiać**) największe nawet przewinienia. I dlatego jestem przeciwny usprawiedliwianiu win (darowywaniu) bez zrozumienia ich uprzednio. Jest to bowiem ugodowość oszukująca i przebaczającego i tego, któremu się przebacza (bowiem nie usprawiedliwiono go, lecz pobłażliwie w swej łasce, sprawę zatuszowano). Weźmy przykład: Pan A. zawiera umowę handlową z panem I. Wszystko idzie dobrze aż do chwili, gdy pan A. dowiaduje się od swego bliskiego przyjaciela, człowieka znanego ze swej prawości, pana K., że kontrahent pana A. — pan I., kiedyś przy podobnej umowie zrobił grube oszustwo, którego skutkiem było bankructwo zacnego pana R. Pan A. wdzięczny jest, znanemu ze swej prawości, panu K. za ten nowy dowód bezinteresownej przyjaźni, już od tak dawna ich łączącej. W rezultacie zrywa umowę z panem I., a uważając go za oszusta (znanemu ze swej prawości panu K. wierzy się na słowo!). będzie ostrzegał przed nim swych znajomych. Oczywiście nie daje się wiary, lub poprostu nie chce się słyszeć wywodów pana I., który chce się uniewinnić. Wszyscy zamykają uszy na jego wywody, gdyż boją się poprostu, aby sprawa, w razie uniewinnienia się pana I., nie przybrała innej formy, niebezpiecznej może dla każdego z nich indywidualnie. Jak więc widzimy, pan I. jest zdyskredytowany i nikt z nim nie obcuje. Ale pan A. może okazać skłonność do załagodzenia sprawy. I tu właśnie może nastąpić jeden z dwóch wypadków: pan A albo **wybaczy** panu I., albo (jeżeli zechce zadać sobie tyle trudu) **zrozumie i usprawiedliwi,** o ile to będzie możliwe. Rozpatrzmy więc po kolei obie możliwości i ich skutki.

Wypadek 1). Pan A. darowuje winę panu I., nawiązuje z nim konwencjonalne stosunki towarzyskie.

Za panem A. idzie reszta znajomych i przyjaciół. — Pan I. jest więc pozornie przywrócony do czci. Ale cóż z tego, kiedy to jest jednak tylko pozornie, bo nikt z pośród znających całą sprawę, nie będzie już uważał pana I. za człowieka uczciwego.

Wypadek 2). Pan A. z jakichś przyczyn zaczyna rozpatrywać sprawę pana I. W konkluzji dochodzi do następującej definicji: pan I. jest bezsprzecznie niewinną ofiarą intrygi pana K. (obywatela znanego ze swej prawości). Okazuje się bowiem, że pan K. miał pewien interes w zdyskredytowaniu pana I. — I w ten sposób dowiedziano się prawdy. A sądzę, że wszystkim na tem zależy, żeby to co wiemy lub przyjmujemy było prawdą. Dlatego celowszem jest w razie konieczności osądzenia jakiegoś wypadku, postarać się zrozumieć wpierw całą sprawę, a potem dopiero sądzić. Kto chce sądzić musi umieć i **chcieć rozumieć**. A nie wystarczy tylko rozumieć sam fakt przestępstwa, lecz i samego przestępcę i okoliczności, w których działał. Wtedy w 99 wypadkach na 100 wydamy wyrok uniewinniający, gdyż człowiek z natury jest dobry. Karać go nie można za to tylko, że żył w warunkach, które przytępiły w nim zdolności rozróżniania podstawowych pojęć zła i dobra. Na to można powiedzieć: — Zgoda, ale tylko wtedy, jeżeli chodzi o przestępcę który, n. p., grabiąc kogoś, wcale nie zdaje sobie sprawy z tego, że popełnia zło. Ale co powiedzieć o człowieku, który zdając sobie sprawę z całej ohydy swego postępku, z premedytacją realizuje go? O takim człowieku powiedzieć mogę to samo: że przestępstwo jego jest konsekwencją jego nienormalnych warunków życiowych, które w związku ze skłonnościami wrodzonemi uczyniły go człowiekiem o tak niskiej etyce. Oczywiście mówię tu o etyce konwencjonalnej. Podobne kwestje bywają prosto i krótko rozwiązywane: Jeżeli się udowodni komuś sam fakt tylko popełnionego przestępstwa — zamyka się go w kozie. I znów można dać przykład: Człowiek o słabej woli, ulegając wpływowi silniejszej jednostki, popełnia czyn prawnie określony jako nieetyczny. Przestępca zostaje ukarany. Przypuśćmy więzieniem. I czyż więzienie wpłynie dodatnio na rozwinięcie u niego siły woli?

Bo więzienie ma być przecież doświadczeniem. Człowiek, popełniwszy błąd, idzie do kozy i nabiera tam doświadczenia, że po takim a takim postępku, następuje taka a taka konsekwencja. Czyli, teoretycznie, człowiek ukarany raz za pewne przestępstwo nie powinien już drugi raz dostać się do kozy, za to samo przewinienie. A jednak stosunkowo często dzieje się przeciwnie. A bywa tak dlatego, że zdarzają się w życiu człowieka chwile, w których zapomina się o całem swem doświadczeniu.

Sprawiedliwym więc byłby tylko ten, kto znałby wszystko i rozumiał. A jednak o sprawiedliwość trudno. Bo iluż jest sprawiedliwych z pośród półtora miljarda sędziów, żyjących na świecie? Zawód sędziego jest chyba najtrudniejszym. Bo sprawiedliwość znaczy poznanie. Nie poznanie Wszechrzeczy, lecz tylko faktu danego.

Jeżeli jakiś czyn nieetyczny popełni nasz przyjaciel (człowiek, którego rozumiemy) — nie zawsze potępimy go. A tymczasem człowieka obojętnego nam, za podobny czyn, z punktu potępimy. Otóż dlatego że przyjaciel nasz ma u nas kredyt, to zn. że czyn jego, choć narazie niezrozumiały (nieetyczny), nie będzie zganionym, ponieważ przyjacielowi ufamy, wiedząc z doświadczenia, że nie jest skłonny do popełniania czynów sprzecznych z konwencjonalną etyką. A człowiek nam obojętny, nie mając żadnego kredytu (człowiek, którego blisko nie poznaliśmy, którego nie rozumiemy) z punktu spotyka się z „zasłużoną" naganą. Bo nie rozumiemy drugiej strony — rozumiemy tylko to, co zobaczyliśmy, to zn. przestępstwo. Przestępca jest aktorem, do którego duszy nie weszliśmy. Zrozumieliśmy tylko odegraną sztukę.

Jak więc widzimy, z powyższego wynika, że sprawiedliwość wypływa ze zrozumienia. A sprawiedliwy może pobłażać. „Tout compredre — c'est tout pardonner!"

F. Heyman.

SEN U PIERWOTNYCH

Człowiek pierwotny otoczony zewsząd groźną postawą przyrody, gnębiony często głodem, z trwogą spoglądał na imponującą moc natury. Nie posiadając dostatecznego aparatu kulturalnego do opanowania świata, uczuł się niższym i słabszym, wprowadził w świat swej świadomości siły mistyczne. „Siły te, mocą własnej natury są niewidzialne. Objawiają się przez wynurzenia mniej lub więcej wyraźne, mniej lub więcej dobitnie, mniej lub więcej często". Że jednak naiwność i słabość człowieka pierwotnego była znaczną, tak często i wszędzie szukał nadprzyrodzonej pomocy, którą uzmysłowił w duchy do ludzi podobne, że w końcu świat widzialny i niewidzialny tworzyły jedność, i kontakt między niemi był stały. Lecz kontakt ten nigdy nie jest tak bezpośrednim i pełnym ze światem niewidzialnym, ze światem duchów, jak właśnie w czasie snu. Stąd więc „Malagasi zachowują się z religijną czcią względem marzeń samych".

Zaznaczyć nam należy, co zgodne zresztą jest z teorją Freuda, że nasz sen jak i człowieka pierwotnego nie jest twórczy, odkrywa te tylko idee i rzeczy, które uprzednio już były w realizacji. Poznawszy się z treścią marzeń sennych, uderza nas pełność znaczenia i zrozumienia. Marzenia senne pierwotnych niemal nie różnią się od snów dzieci współczesnych. Weźmy np. jeden ze snów pierwotnych. W Afryce równikowej śnił pewien wódz, że podróżował po Portugalji, Anglji i innych krajach — po przebudzeniu ubrał siebie i służbę swoją po europejsku. Porównajmy teraz sen dziecka. Mała dziewczynka po przejedzeniu się poziomkami, a w następstwie po całodziennym poście wykrzykuje ze snu swe imię i: poziomki, borówki. Albo: chłopiec, któremu kilka tylko

wydzielono czereśni, budzi się rano z wesołą nowiną, że wszystkie zjadł czereśnie. W powyższych marzeniach sennych widzimy prostą realizację myśli, które już przed snem jako idee były zrealizowane. Oba marzenia senne, człowieka pierwotnego i dziecka ludzi cywilizowanych, są nam zupełnie jasne i zrozumiałe. Motorem obu marzeń sennych jest człowiek, dążący do posiadania tego, czego w stanie jawy nie mógł zrealizować. Czem jest jednak sen dla pierwotnych w ich własnej świadomości? Sen nie jest identycznym z rzeczywistością. Dobrze wiedzą, kiedy śnią a kiedy pojmują świadomością zmysłową (perception). Marzenia senne to moment opuszczenia duszy (l'âme) ciała śpiącego. Według dawnych Peruwian dusza nie sypia, a nasze marzenia senne są tem, co dusza widzi w czasie swej wędrówki kiedy ciało śpi. Podobnie rzecz traktują wszystkie populacje pierwotne. Bywa jednak, że dusza nie odchodzi od ciała, a ją odwiedzają duchy zmarłych lub inne siły. Z chwilą przebudzenia dusza wstępuje w ciało. Widzimy więc, że marzenie senne jest wyłącznie przeżyciem duszy w czasie snu, po przebudzeniu człowiek jest zdolny uprzytomnić sobie te przeżycia.

Dusza opuszczająca ciało w czasie snu i duchy z którymi się spotyka w swej wędrówce, nie są podobne. Pierwsza to wedł. Lévy-Bruhla l'âme, drugie les esprits. Duchy te to postacie przodków — wogóle zmarłych. Mają ciała, ba, nawet pięknieją i to jest własnością reinga, świata niewidzialnego, zamieszkałego przez zmarłych, dostępnego też dla duszy śpiącego. Ponieważ w grupach totemicznych rozwinięty jest kult przodków w charakterze religijnym, że zaś najbezpośredniej obcujemy z przodkami we śnie, stąd pierwotni odnoszą się doń ze czcią religijną, albo jak Iroquois, oprócz snu nie znają, ściśle mówiąc, innej świętości. Możemy więc wyobrazić sobie jak doniosłą rolę odgrywa sen w życiu pierwotnych. Sen jest tutaj wyrazem dążności społecznych grupy, regulatorem stopnia wartością sakralną, widzimy podporządkowanie się pierwotnych, ich własnym marzeniom sennym, które są jak wspomniałem, podświadomemi dążnościami społecznemi.

Wszelkie aspiracje, nieomal wszelkie poczynania i „rozumowania" regulowane są snem. Kiedy n. p. u Bassontos zapyta się misjonarz tubylca, obznajmionego z ewangelją, kiedy się nawróci, ten odpowie: po przemówieniu Boga we śnie. To co się śniło, dla pierwotnych odnosi się nie tylko do przeszłości, lecz również odkryć może to, co się stanie w przyszłości. A cóż może więcej zainteresować pierwotnego, niż to, czy uda mu się polowanie, czy pokona wroga, czy posiądzie tę, lub inną kobietę. Na Kamczatce jeśli ktoś chce uzyskać łaski młodego dziewczęcia, wystarczy mu opowiedzieć, że miał sen, że uzyskał te łaski. Dziewczyna wówczas nie śmie mu wtedy w rzeczywistości ich odmówić. Bo widzi w tym wolę przodków, którzy przemówili w czasie snu. — Odmówić, to narazić się na niebezpieczeństwo, chorobę lub śmierć.

Sen jednak nie zawsze odkrywa tajemnice przyszłości wtedy, kiedy poznanie ich jest potrzebne. Stąd pierwotni, chcąc iść na polowanie, starają się wywołać sen, któryby ich objaśnił, czy polowanie przyniesie pożądany wynik. Z pośród szeregu środków, którymi posługują się pierwotni dla wywołania snu, najpospolitszym jest post. Sposób ten stosowany jest na Borneo, w Ameryce Północnej, w Anstralji. Wiara w moc snu jest tak silną, że wprost jest ona regulatorem życia społecznego pierwotnych. Jeżeli ktoś dowie się od przyjaciela, że ten miał o nim zły sen, jest to dowodem, że będzie miał nieszczęście i będzie chory przez dłuższy czas. Zagadnienie snu omawia Lévy-Bruhl w „Mentalité primitive" Paris 1922 i „Les fonctions mentales dans les sociétés inférieures". Paris 1918, oraz Spencer „Zasady Socjologji" tom I. Warszawa 1889.

Wiesław Kr.

Z KUZNI MŁODYCH

TEGOROCZNY PROGRAM NAUKOWY E. K. H. W POZNANIU

Objektywne rozpatrzenie pro i contra wartości programów naukowych w rozwoju kół, wykazało niezwykłą przewagę ich dobrej strony. To też wychodząc z powyższego założenia F. K. H. w Poznaniu, postanowiło z wyczerpaniem programu zeszłorocznego przystąpić do opracowania tegorocznego. Przy pracach tego rodzaju należy wogóle uwzględnić obok kierunku głównego programu, także warunki lokalne. Stanowią one bowiem niekiedy istotną trudność, której pokonanie nie zawsze może nastąpić, z wynikiem dla rozwoju koła pomyślnym. Miejscowe koło historyczne postanowiło w myśl programu opracować dzieje porozbiorowe Polski. Na sam wybór tego właśnie okresu złożyło się obok faktu, że poprzednio przerabiano dzieje Polski mocarstwowej, także uświadomienie możności samodzielno-twórczej pracy nad całym szeregiem faktów mało lub zupełnie nie wyjaśnionych. Praca postępować będzie w myśl czterech zasadniczych dziedzin stosunków: a) kulturalnego, b) społeczno-politycznego, c) wojskowego i d) gospod., z szczególnem uwzględnieniem stosunku zaborców do społeczeństwa polskiego i na odwrót. Podział na stosunki poszczególne uwzględniono przedewszystkiem dla tego, aby dać członkom możność specjalizacji w pewnym kierunku pracy, co z kolei służyć ma do pogłębienia znajomości poszczególnych faktów. Szczególne zaś uwzględnienie idei niepodległościowej miało na celu uwzględnianie czynnika patrjotycznego. Ponieważ praca odbywać się ma w kierunku ściśle referatowym, przeto do poszczególnych stosunków

oznaczono szereg od 6—8 referatów, co w łącznej sumie daje 32 referaty w ciągu roku. Referaty wszystkie ujęto w formę pytań np.: Jakie znaczenie w polskim ruchu wolnościowym odegrały legjony polskie i ich twórca"? lub „Czem była dla Polaków „wiosna ludów"? A uczyniono to dlatego, aby zważywszy na czas wygłaszania referatu od 15—20 minut, naprowadzić prelegenta odrazu do treści samej, z pominięciem tych rzeczy, które są słabo tylko z nią związane. Zbytnie bowiem rozszerzenie referatu i wprowadzenie do niego rzeczy niepotrzebnych nie tylko ujemnie oddziałuje na samego prelegenta, lecz i na ogół słuchaczy, rozpraszając ich uwagę i komplikując wątek. Każdy z referatów starano się opatrzyć odpowiednią, coprawda nie wyczerpującą, bibliografję, aby w ten sposób ułatwić pracę, a z drugiej strony dać możność skompletowania bibliografji według własnego zapatrywania. Również w chęci ułatwienia pracy każdy referat opatrzono krótkim komentarzem, który wskazując na treść referatu, wykazuje również punkty do uwzględnienia. Oczywiście komentarz stanowi tylko względną pomoc i wobec tego może być nieuwzględnionym. Ponadto ułożono później kilka referatów nadprogramowych, których zadanie polega na uzupełnianiu materjału poprzednio wygłoszonych referatów i po wyczerpaniu materjału programowego poruszaniu kwestyj programem nieobjętych. Oryginalną cechą, pierwszą w swoim rodzaju, jest wprowadzenie do programu nowego typu referatów, zwanych uzupełniającymi. Zadanie ich obok wskazanego nazwą uzupełniania polegać będzie również na tem, że każdy z prelegentów wygłaszających taki referat, poruszy w nim trudności techniczne i rzeczowe poprzednich swych referatów i wskaże, o ile możności, sposób pokonania ich. Będzie to doskonałym środkiem unikania ich w przyszłości i w następnych pracach programowych odegra znaczną rolę.

Aczkolwiek programowi obecnemu brak dużo do doskonałości, to jednak jest on dobrą sposobnością do pracy samodzielno - twórczej i jako taki postępuje w myśl głównej wytycznej Związku.

Zbigniew Kaczmarek.



Linoryt *Karpińska Joanna*

ZJAZD ZWIĄZKU T. T. Z.

(Dokończenie).

Koscian: posiada Koła: historyczno - literackie i matematyczne. Ogółem członków 27. Jest najmłodszą organizacją związkową i stąd jest dopiero w okresie zakładania bibljoteki.

Rogoźno posiada jedno koło historyczno-literackie, omawiające epokę Stanisławowską. — Członków 18.

Śrem: Pracę prowadzono w 3 kołach: matematycznem, chemicznem i humanistycznem. Na zew-

nątrz: zorganizowano 3 poranki, listopadowy, styczniowy i 3 Maja. Współpracowano wybitnie przy wydawaniu „Przemysławki", pisma młodzieży gimn. śremskiego. Obecnie wydaje się własne pismo „Pierwiosnek". Członków 20.

Wolsztyn: Zajmuje się regjonalizmem. Posiada 4 koła: 1. historyczne, 2. przyrodnicze, 3. etnograficzne, 4. rysowniczo-fotograficzne. Wszystkie te koła dążą do stworzenia muzeum regjonalnego. W planie urządzenie wieczornicy. Członków 14.

Września: Istnieją trzy koła: polonistyczne, które zajmowało się pozytywizmem, historyczne, poruszało zagadnienia ustrojowe oraz matematyczne, które pracuje nad geometrją wykreślną. W roku poprzednim pracowało koło filologiczne, które omawiało zagadnienia z kultury starożytnej. Członków 24.

Z ogółu sprawozdań wynikało, że praca stoi na względnie wysokim poziomie i że się rozwija. Idea samokształcenia zyskuje sobie coraz liczniejsze rzesze młodzieży. Wysoka wartość spoczywa też w tem, że organizacje Zanowe zdobyły sobie powszechne uznanie w swych środowiskach, o co zwykle bardzo trudno organizacjom ideowym w „dzisiejszych pozytywnych" czasach. Wielkie znaczenie posiada tutaj poczucie wartości i siły u samych Zanowców, do czego wiele przyczynić się może poczucie łączności między środowiskami.

Dla wzmocnienia tego poczucia łączności odbyła się po zebraniu bardzo miła herbatka towarzyska, urządzona staraniem T. T. Z. poznańskiego.

Skład nowego Zarządu jest następujący: kol. Józef Wojciechowski — prezes, kol. Marjan Neyman — sekrtarz, kol. Henryk Śmierzchalski — skarbnik.

J. P.

PISMA NADESŁANE

„Sztandar" — czasopismo młodzieży. Wydawca: Związek Młodzieży Chrześcijańskiej Polska Y. M. C. A. Rok I. Nr. 1—4.

Pismo to, zdaje się dwutygodnik, ma szatę zewnętrzną bardzo poważną i zachęcającą przez swój format gazetowy.

Każdy numer posiada artykuł wstępny, poruszający zagadnienia natury ogólnej „ideowej", dalej artykuły na tematy aktualne, jak np. ustrój szkolnictwa, dalej mamy „Przegląd polskich myślicieli społecznych", krótkie utwory prozaiczne, aktualności sprawozdania z teatrów, kin sportu, książek i życia młodzieży.

Ideologja pisma jest wyraźna.

Streszcza się ona w wychowaniu obywatelskiem Chodzi mianowicie o to (o ile dobrze ujmujemy), aby jednostce, mającej być przyszłym obywatelem państwa, wpoić poczucie odpowiedzialności za jej poczynania w społeczeństwie i wyrobić przytem pewne specjalne nastawienie w ocenie stosunków społecznych. Oczywiście czynne nastawienie wobec życia rozumie się samo przez się przy takim ujęciu zagadnienia. Program społeczny pisma idzie w tym kierunku, aby młody osobnik przejął się ideałami społecznemi demokracji, a więc wciągnięcie mas do twórczości kulturalnej całego narodu z tą świadomością, że „oświata dla mas — to miljony nowych prawdziwych obywateli, to niepodległość, niezawisłość państwa" i stąd realizować ten ideał w ciągu swej obywatelskiej pracy. Te zasady, wypowiedziane wprost, poparte są cyklem p. t. Polscy myśliciele społeczni. Mamy więc omówioną ideologję Stanisława Witkiewicza i Stefana Żeromskiego.

Z temi zasadami chętnie się solidaryzujemy; mamy tu tylko to zastrzeżenie, że artykuły nie wyprowadzają wniosków dostatecznie wyraźnie. Odnosi się wrażenie, jakoby redakcji chodziło tylko o wytworzenie pewnego nastroju, nastawienia psychicznego wobec zagadnień — znając jednak psychikę młodzieży — zdaje się nam, — że tego rodzaju działalność nie wystarcza. Tego nastawienia się nie wyzyskuje - nie wskazuje się na realne możliwości pracy, i na metody wychowawcze do tej pracy. Najprawdopodobniej znajdziemy odpowiedź na to w ideologji i metodach pracy organizacji, wydającej pismo. Ale nie przypuszczamy, żeby redakcja przeznaczała pismo tylko dla członków YMCI.

Dość dużo stosunkowo miejsca poświęca pismo zagadnieniom wychowania fizycznego, wyraża się to głównie w sprawozdaniach z ruchu sportowego — kronika z życia młodzieży, informuje.

NASZE RYCINY

Do obecnego numeru „Młodzież Sobie" dołączamy 2 reprodukcje obrazów art. mal. Władysława Lama, o których jest bliżej mowa w artykule p. t. Władysław Lam a neoklasycyzm współczesny.

Linoryt wykonała p. Karpińska Joanna, winiety p. J. Rutterówna, uczenica art. mal. J. Wronieckiego profesora przy Państwowej Szkole Zdobniczej w Poznaniu.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, W. Garbary 6; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38.
Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.

